

entropia ↘ 2 Ta deusz Kaczyński

"Iannis Xenakis. O „Warszawskiej Jesieni” i o muzyce komputerowej” Ruch muzyczny 42 24, 1987, p. 7-8

Komputerowe studio CCRMA z Uniwersytetu Stanford nie pokazało się od swej najlepszej strony (o której skądinąd wiemy), z wyjątkiem *Wariacji pojęgalnych na temat Mozarta* Stanisława Krupowicza, które miałam już okazję pochwalić w innym miejscu (bynajmniej nie z pobudek patriotycznych). Pokazano nam ponadto utwór z pogranicza rozrywki (fragmenty baletu *Invisible Cities* Michaela McNabba) oraz nowinkę technologiczną, niezbyt atrakcyjną muzycznie (*Virga* Chrisa Chafe'a) — pomijam tu oczywiście występ Davida A. Jaffe, który nie należy do tematu.

Nasze Studio Eksperymentalne znalazło się w sytuacji szczególnej. W tym roku mija trzydzieści lat od jego założenia. Wypadało przedstawić jakąś retrospektywę, czas jednak był ograniczony, wypadło to więc bardzo skrótowo, wręcz symbolicznie. Z każdej z trzech dekad poprzednich przedstawiono po jednym tylko utworze: początki reprezentowane były przez *Mikrostruktury* Kotońskiego, lata sześćdziesiąte przez *Symfonię* Bogusława Schaeffera, lata siedemdziesiąte (wczesne) — przez *Muzykę na taśmę i fortepian solo* Andrzeja Dobrowolskiego (z udziałem Jarosława Kapuścińskiego — fortepian).

Nawiasem mówiąc, taki właśnie dobór programu wzbudził kontrowersje oraz niemal protest

Bogusława Schaeffera — ściśle mówiąc, zdumienie, czemu właśnie *Symfonia* z roku 1964 (jesli kompozytor „ani umarł, ani zaginął”...). Faktem jednak jest, że właśnie *Symfonia* jest najbardziej znanym, przynajmniej w Polsce, utworem Schaeffera na taśmę, być może z powodu szczególnego ustawienia ról kompozytora i realizatora (Bohdan Mazurek), a być może także z powodu dostępności partytury.

Przedstawiono też dwa utwory najnowsze. *Agent Orange* Ryszarda Szeremety (David Pituch — saksofon, Jan Pilch — perkusja, kompozytor — synteza), żywy, barwny i efektowny (nawet z efektami typu pirotechnicznego), zdradza wyraźne związki z jazzem; *Jatayu* Jarosława Kapuścińskiego — to pójście za ideą ujednolicenia dźwięków z fortepianu i taśmy, a zarazem szczególna mieszanka kultur: Indie, gamelan, Wietnam, temat z Xenakisa... W obu tych utworach odbierało się przede wszystkim muzykę, same środki nie narzucały się przesadnie. Jeżeli zsumować obraz powstały z tych wszystkich wydarzeń, wypada on dość błodo. Pewne pojedyncze jednak symptomy wskazują, że bynajmniej nie jest z tą muzyką tak źle, zwłaszcza kiedy o muzyce przede wszystkim się myśli. Jeśli w tym świetle spojrzeć na koncert studia warszawskiego — możemy być całkiem zadowoleni...



Daniel Kientzy wykonuje utwór Gillesa Racot na koncercie Groupe de Recherche Musicale



## IANNIS XENAKIS o „Warszawskiej Jesieni” i o muzyce komputerowej

— Żaden z kompozytorów zaliczanych do światowej czołówki nie odwiedza Polski tak często jak Pan. Wprawdzie Pańska muzyka jest u nas wysoko ceniona i lubiana przez publiczność, ale nie zorganizowaliśmy Panu dotąd — jak Szkoci — monograficznego festiwalu, ani nie oddaliśmy do Pana dyspozycji kierdla owiec i doliny w górach, jak to uczynili Grecy. A wiadomo, że należy Pan do twórców bardzo pracowitych, ceniących swój czas. Czemu więc zawdzięczamy zaszczyt i przyjemność goszczenia Pana tak często w Warszawie?

— Pierwsza przyczyna jest chyba natury emocjonalnej. Polska bardzo cierpiała w czasie ostatniej wojny, podobnie jak moja pierwsza ojczyzna, Grecja, gdzie działałem w ruchu oporu. Odzywają się tu zatem echa mojej młodości. Podziwiam odwagę waszego narodu, znanego w Europie ze swego heroizmu i samozaparcia w walce o prawa

człowieka, a w dziedzinie kultury zajmującego zawsze jedno z pierwszych miejsc.

Drugą przyczyną moich częstych przyjazdów do Polski jest całkiem wyjątkowy charakter „Warszawskiej Jesieni”, dającej okazję do spotkania muzyków wszystkich krajów. W ten sposób muzyka staje się czymś w rodzaju mostu, łączącego różne narody i rozmaite kultury. Już choćby dlatego festiwal ten świeci jasnym światłem w Europie, a zwłaszcza w Europie Wschodniej. Ponadto jestem zaprzyjaźniony z wieloma Polakami, i to od dawna, bo zaraz po wojnie, gdy byłem greckim emigrantem we Francji, spotkałem tam Polaków, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji jak ja — walczyli o wolność swojego kraju i też musieli emigrować. Jak Pan widzi, jestem bardzo sentymentalny...

— „Warszawska Jesień” liczy sobie już ponad trzydzieści lat, więc — jak na festiwal muzyki



współczesnej — nie jest imprezą młodą. Jej formuła — w zasadzie nie zmieniona od początku — mogła się już zestarzeć, inne, młodsze festiwale nowej muzyki mogły ją zdystansować, o czym my tutaj, mało jeżdżąc po świecie, być może nie wiemy. Natomiast Pan, jako bywalec rozmaitych tego rodzaju imprez, widzi to bardziej obiektywnie...

— Istnieje dziś na świecie bardzo dużo festiwali muzyki współczesnej — we Francji, w Anglii, w RFN, we Włoszech, co nie przeszkadza, że „Warszawska Jesień” pozostaje — używając terminu urbanistycznego — skrzyżowaniem, ważniejszym od wielu innych. Tamte festiwale mają znaczenie bardziej lokalne, podczas gdy warszawski, mimo iż tak dużo wykonuje się na nim muzyki polskiej, zachowuje wysoką rangę międzynarodową.

Bodajże jedyną rzeczą, jakiej tutaj brakuje, to aspekt technologiczny. Porównując pod tym względem „Warszawską Jesień” z festiwalem w Bourges, gdzie zdołano stworzyć w tej dziedzinie coś wartościowego, widzimy wyraźnie, że „Warszawska Jesień” pozostaje głównie festiwalem muzyki instrumentalnej, co wiąże się prawdopodobnie z całą tutejszą infrastrukturą.

— Czy w tej dziedzinie, o której Pan mówi, to znaczy muzyki elektronicznej i komputerowej, powstały w ostatnich latach na świecie jakiegoś wybitnego, o których należałoby wiedzieć i postulować włączenie ich do programu przyszłych „Jesień”?

— W dziedzinie muzyki komputerowej nie ma chyba jeszcze wielu dzieł, które moglibyśmy uznać za „pierwzoplanowe”. Ale tam, gdzie zbudowano „bazę” w postaci odpowiedniej aparatury, jest szansa, że takie dzieła powstaną, zaś tam, gdzie taka baza nie istnieje, nie ma żadnych szans... A biorąc pod uwagę fakt, że technologia w tej dziedzinie postępuje bardzo szybko, z równą szybkością rosną zaległości. A zatem — jeśli „Warszawska Jesień” chciałaby otworzyć się na tego rodzaju twórczość, musiałaby tu powstać laboratorium wyposażone w komputery, które umożliwiłoby młodym kompozytorom prowadzenie badań w tej dziedzinie. Drugą wiążącą się z tymi badaniami sprawą jest wymiana doświadczeń między badaczami możliwości technicznych komputerów pracującymi w różnych krajach. Należałoby w tym celu zwołać coś w rodzaju międzynarodowego kongresu „komputerowców”. Wprawdzie jakoś dzieł muzycznych w tej dziedzinie nie jest jeszcze w pełni zadowalająca, ale sądzę, że wkrótce to nastąpi — osiągnięcia artystyczne zjawiają się pod presją rosnących możliwości technicznych. Nie należałoby więc tracić czasu, lecz budować ową bazę jak najszybciej.

— Jest to zapewne postulat słuszny, ale chyba mało realny w takich krajach jak Polska, spóźnionych pod względem technicznym w stosunku do Zachodu, a ponadto przeżywających kryzys ekonomiczny. Nie widać rozkwitu także w muzyce elektronicznej, w związku z usunię-

ciem ze stanowiska twórcy i wieloletniego kierownika Studia Eksperymentalnego Polskiego Radia Józefa Patkowskiego. Wszystko to nastraja tak pesymistycznie, że na Pańską propozycję można odpowiedzieć chyba tylko tak, jak niegdyś odpowiedział Napoleonowi: „Nie mamy armat...”

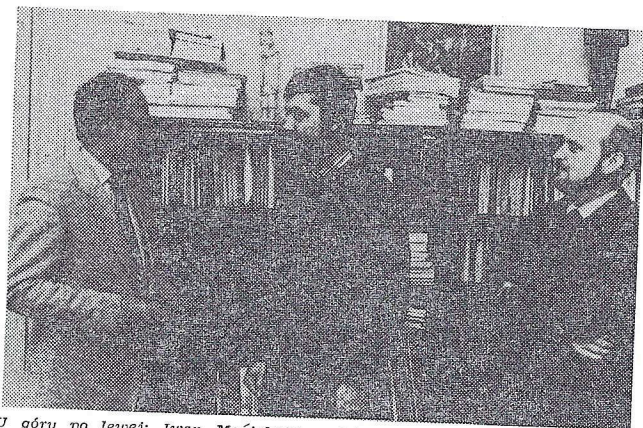
— Sądzę, że mimo wszystko sytuacja nie jest bez wyjścia. Moje paryskie laboratorium, utworzone dwadzieścia lat temu — Centre d'Etudes Mathematiques et Automatiques Musicales — zbudowało system, pozwalający przy pomocy komputerów „rysować” muzykę. System ten, drogą wymiany kulturalnej między Francją a Polską, można by ewentualnie zainstalować tutaj. Potrzebna byłaby do tego, oczywiście, zgoda i pomoc francuskiego Ministerstwa Kultury, a może także instytucji z innych krajów, bardziej rozwiniętych pod tym względem. W tę akcję musieliby się także włączyć Polacy zainteresowani muzyką komputerową. Mam tu na myśli przede wszystkim Józefa Patkowskiego. Może nie należałoby stworzyć nowego studia, lecz ożywić w ten sposób stojące obecnie na uboczu warszawskie Studio Eksperymentalne. Albo przeciwnie — może warto stworzyć studio całkiem nowe, o zasięgu szerokim, nie tylko lokalnym — rodzaj międzynarodowego centrum komputerowego, dostępnego dla kompozytorów z całej Europy Wschodniej?

— Jest to bardzo cenna propozycja, którą — miejmy nadzieję

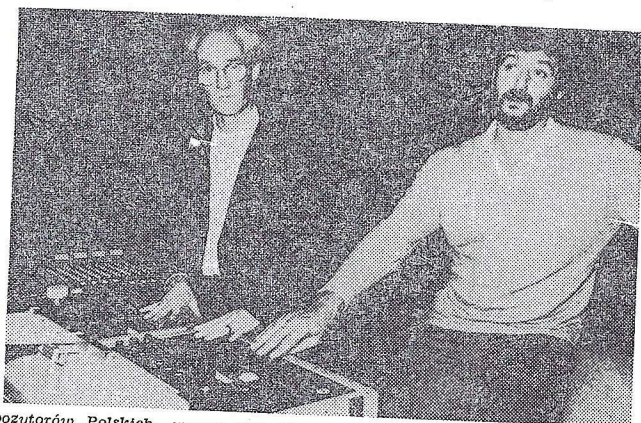
— podchwycą moi rodacy, zainteresowani postępowaniem w tej dziedzinie muzyki, zaś realizacja tego pomysłu może mieć dla nas wielkie znaczenie. A wracając do głównego tematu naszej rozmowy — chcę Pana jeszcze zaprosić o publiczność „Warszawskiej Jesieni”. Jak ocenia ją Pan w porównaniu z publicznością innych festiwali nowej muzyki? Bo jeśli chodzi o Pańskie dzieła, to nie może Pan chyba na nią narzekać — prawie zawsze przyjmuje je entuzjastycznie.

— Powiedziałem już, że muzycy polscy są — w moim przekonaniu — muzykami najwyższej rangi; mam na myśli zarówno kompozytorów, jak wykonawców: solistów, instrumentalistów orkiestrowych, chórzystów. Obserwując zachowanie się polskiej publiczności na „Warszawskiej Jesieni” mam wrażenie, że dorasta ona swoim poziomem do poziomu muzyków. Nie wiem jednak, czy jest to publiczność „specjalna”, uczęszczająca tylko na festiwal, czy „normalna” publiczność koncertowa, ta sama, która chodzi do filharmonii przez cały rok. Ciekaw jestem, czy utwory współczesne, włącznie do normalnych programów koncertowych, są przyjmowane z równym zrozumieniem... Gdyby tak było, świadczyłoby to o wyższym poziomie kultury muzycznej w Polsce niż w wielu innych krajach, gdzie współczesna muzyka jest czymś w rodzaju getta, zamkniętego w kręgu swoich wykonawców i słuchaczy...

Rozmawiał Tadeusz Kaczyński



U góry po lewej: Iwan Moñghetti został odznaczony Medalem Związku Kompozytorów Polskich, wręcza mu go Krzysztof Meyer w towarzystwie Adama Neuera; po prawej: François Bayle i Daniel Teruggi za konsolą „Acousmonium”. U dołu po lewej: wykonanie Lini Luciano Berto, grają Jerzy Witkowski, Szabolcs Esztényi oraz Barbara i Stanisław Skoczylasy; po prawej: Jürgen Wirtmann i „Musica-Viva-Dresden”



Wszystkie zdjęcia z XXX „Warszawskiej Jesieni” zamieszczone w tym numerze wykonał Włodzimierz Echeński

